



numer **112**

Święta Rodzina

KWARTALNIK
PARAFII RZYMSKO-KATOLICKIEJ
P.W. ŚWIĘTEJ RODZINY W LEGNICY

Wiosna 2020



Święty Jan Kanty - str. 4

Bazylika Św. Jana Chrzciciela w Warszawie - str. 6

Oblicza kultury - Nauka - str. 9

Mój alkoholizm (13) - str. 13

Własna refleksja o rodzicielstwie - str. 16

O parafii
w fotografii



13 maja 2020



Drodzy Czytelnicy!

Może nie wszyscy wiedzą, że wydaliśmy numer specjalny - 111 - dostępny tylko w Internecie (do pobrania ze strony parafialnej). To była nasza (Redakcji) reakcja na brak możliwości uczęszczania na msze święte z powodu koronawirusa. Chodziło o wspomnienie parafii i ofiary na wirtualną tacę. Trud się opłacił. W kwietniu na konto parafii wpłynęło 5.320,- zł . Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Ponieważ wirus nie odpuszcza i nie możemy na razie kolportować pisma w wersji papierowej - ponawiamy apel o ofiarność. Numer konta podajemy poniżej oraz na ostatniej stronie. Pomóżmy parafii przetrwać ten trudny, dla wszystkich, czas!

Redakcja

**Zapraszamy
do współpracy!**



Święta Rodzina

KWARTALNIK
PARAFII RZYMSKO-KATOLICKIEJ
P.W. ŚWIĘTEJ RODZINY W LEGNICY

SPIS TREŚCI

Figura Matki Bożej ...1
O parafii w fotografii ...2
Św. Jan Kanty ...4
Bazylika w Warszawie ...6
Oblicza kultury - Nauka ...9
Wieści z naszej szkoły ...12
Dom - poezja ...12
Mój alkoholizm (13) ...13
Refleksja o rodzicielstwie ...16
Piszemy po angielsku ...20
Z przymrużeniem oka ...25
Śluby, chrzty, zgony ...27
Numer konta na tacę ...28

Zespół redakcyjny:
Elżbieta Dzielicka
Anna Fraszczyk
Anna Gębska
ks. Bronisław Kryłowski
Sławomir Okoniewski
Jerzy Szałański
Magdalena Stępień-Szwajda
Anna Środa
Katarzyna Turzańska-Środek
Jerzy Fraszczyk (skład)

Adres redakcji:

Dom Parafialny
ul. Słubicka 6
59-220 Legnica
tel. 76 86 21 980

Św. Jan Kanty (1390-1473)



ołtarz przypominający swym wyglądem konfesję św. Piotra w Rzymie.

Został beatyfikowany w 1680 roku, a kanonizowany przez Klemensa XIII (1767), który tak głosił wówczas świętość Jana z Kęt: "Nikt nie zaprzeczy, że Jan Kanty, który w Akademii Krakowskiej przekazywał wiedzę zaczerpniętą z najczystszego źródła, jest godny zaliczenia do wybranego grona znamiennych mężów, wyróżniających się wiedzą i świętością. Postępowali oni tak, jak nauczali, i stawali w obronie prawdziwej wiary przeciwko tym, którzy ją zwalczali.

Jan Kanty to, co głosił z ambony i wyjaśniał wiernym, potwierdzał swoją pokorą, czystym życiem, miłosierdziem, umartwieniem i wielu innymi cnotami, cechującymi prawdziwego kapłana i nieustraszonego pracownika."

Jan Kanty jest patronem studiującej młodzieży, a także nauczycieli, wychowawców oraz pracowników nauki.

Teolog Wszechnicy Jagiellońskiej. W ciągu 40 lat pracy najpierw w szkole klasztornej, a następnie jako profesor teologii na

Św. Jan Kanty (1390-1473) pochodził z Kęt niedaleko Oświęcimia. W 23 roku życia zaczął studia na Akademii Krakowskiej, zakończone stopniem magistra sztuk wyzwolonych (1418). Przez osiem lat prowadził szkołę miechowskich bożogrobowców. Pielgrzymował do Rzymu i Ziemi Świętej. Był profesorem filozofii i teologii Wszechnicy Jagiellońskiej. Był kanonikiem i kustoszem Kolegiaty św. Floriana w Krakowie i krótko proboszczem w Olkusz. Zasłynął z pobożności i czynnego miłosierdzia. Pochowano go Kolegiacie św. Anny w Krakowie pod amboną. Tam też na przełomie XVII i XVIII stulecia wystawiono mu

Uniwersytecie Jan Kanty kopiował przede wszystkim pisma św. Augustyna. Stawia to go w gronie chrześcijańskich humanistów, którzy sięgali do źródeł: do Pisma św. i Ojców Kościoła.

Dobroć Jana Kantego.

Jedna z legend podaje, że profesor Akademii Krakowskiej spotyka dziewczynkę z podkrakowskiego Łobzowa, zapłakaną z powodu potłuczonego dzbana. Lituje się nad nieszczęściem dziewczynki, pochyla się, podnosi z ziemi kawałki dzbana i składa je w jedną pierwotną całość. Obraz przedstawiający cud z dzbanem namalował Michał Rogowski w 1850 r. Można go oglądać w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Patron nauczycieli i studentów.

Pisał Ojciec św. Jan Paweł II w 600-lecie urodzin Jana Kantego (24 X 1990): " Jan z Kęt wpisał się całym swoim życiem w poczet świętych Kościoła. Rzec można, że wraz z nim zostało wpisane w dzieje świętości wszystko, czym był i jest uniwersytet: szczególna wspólnota nauczycieli i uczniów, wspólnota prawie rodzinna. Alma Mater, zjednoczona umiłowaniem prawdy. Zjednoczona umiłowaniem człowieka w prawdzie. Święty Jan z Kęt pozostaje przez wieki wyrazem tej szczególnej jedności. Pani Jasnogórska! Przy grobie św. Jana z Kęt modlę się dziś

za wszystkie polskie uniwersytety, uczelnie i szkoły. Również w naszym stuleciu siłą ich jest umiłowanie prawdy i umiłowanie człowieka w prawdzie. Nie ma sprawy ważniejszej dla przyszłości ludzi i społeczeństw. Nie ma też środowiska, które ważniejsze jest dla przyszłości narodu."

Modlitwa nauczycieli i wychowawców

Boże Ojcze, Ty jesteś źródłem wszelkiej mądrości i prawdy. Weź w opiekę wszystkie szkoły, przybytki oświaty i ośrodki wychowawcze. Niech stają się ogniskami rzetelnej wiedzy i mądrze przygotowują młodzież do życia odpowiedzialnego w rodzinie oraz w narodzie. Strzeż ich, aby nie stały się siedliskiem błędów i zgorszenia.

Daj nam, nauczycielom i wychowawcom cierpliwą miłość do wychowanków i długomyślność - na wzór św. Jana Kantego. Dozwól nam go naśladować w codziennym świadectwie - życiem godnym chrześcijanina.

Prosimy Cię, Boże, za wstawiennictwem św. Jana Kantego, kapłana, profesora i wychowawcy, niech światło Twej prawdy rozpali w nas Twoją miłość.

Anna Gębska

Bazylika Archikatedralna Męczeństwa Św. Jana Chrzciciela w Warszawie

Powszechnie przyjmuje się, że dzisiejsza stolica Polski powstała jako miasto na przełomie XIII i XIV w., wykształcając się z osady towarzyszącej grodowi książąt mazowieckich, zbudowanemu w II poł. XIII w., po zniszczeniu przez najazd litewski dotychczasowej siedziby w nieodległym Jazdowie. Zakładaniu każdego nowego miasta towarzyszyło wyznaczenie miejsca pod budowę świątyni. Około 1300 r., za czasów księcia Bolesława II, wzniesiono pierwszy, niewielki kościół parafialny dedykowany św. Janowi Chrzcicielowi. Został on usytuowany przy ulicy, a nie jak w innych lokowanych w tamtym czasie polskich miastach, w narożu rynku. Taka lokalizacja jest tłumaczona jej podwójną rolą – kościoła farnego dla miasta oraz kaplicy dla zamku. Około 1390 r. z inicjatywy księcia Janusza I Starszego powstała gotycka budowla murowana. Kościół stał się także miejscem pochówku książąt mazowieckich.

W roku 1406 kościół farny stał się kolegiatą, a w 1510 kolegiata otrzymała nowy gotycki ołtarz. Jesienią 1602 r. na skutek huraganu zawaliła się potężna gotycka wieża

zachodnia niszcząc częściowo wnętrze świątyni. Podczas odbudowy zmieniono fasadę kościoła budując nową wczesnobarokową. Wybudowano również dwa chóry w prezbiterium, wysoką dzwonnice oraz dobudowano zakrystię. W 1798 r. po utworzeniu godności biskupa warszawskiego, bullą Piusa VI kolegiata otrzymała tytuł katedry, a w 1818r. stała się archikatedrą.

Za rządów księcia Trojdena, w farze warszawskiej odbył się słynny proces polsko – krzyżacki przed sędziami przysłanymi na Mazowsze z Avinionu, ówczesnej siedziby papieskiej. Zakon oskarżony przez króla polskiego Kazimierza III Wielkiego o liczne zbrodnie, w tym zabór Pomorza i ziemi chełmińskiej, został uznany winnym i zobowiązany do zwrócenia zagrabionych terytoriów oraz wypłatę odszkodowania. Akta tego procesu stanowią najstarsze pisane źródło wiadomości o warszawskiej archikatedrze.

Po inkorporacji Mazowsza do Korony Królestwa Polskiego opiekę nad kolegiatą przejęli Jagiellonowie. Miasto stało się ulubioną rezydencją królowej wdowy Bony i Zygmunta II Augusta. Na mocy aktu unii



lubelskiej z 1569 r. obradować tu miały sejmy walne Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a wkrótce doszedł do tego splendor miejsca obioru władców. W obu tych wydarzeniach ważną rolę odgrywała kolegiata św. Jana, w której odprawiano msze inauguracyjne i śpiewano hymn *Te Deum* po szczęśliwie zakończonej elekcji. W ślad za sejmem ściągnął tu dwór królewski Zygmunta III Wazy, także króla szwedzkiego – znad środkowej Wisły było mu bliżej na Litwę i do zamorskiej ojczyzny. W tych czasach kazania w kolegiacie wygłaszał jezuita ksiądz Piotr Skarga.

Znaczenie świątyni rosło. Kolegiata, zrównana przez sejm

elekcyjny w 1669 roku godnością z katedrami, stała się drugim po Wawelu miejscem koronacyjnym – tu namaszczeni zostali Stanisław Leszczyński, Stanisław August Poniatowski, a także królowe Cecylia Renata i Eleonora. Tu Władysław IV Waza zawarł dwa małżeństwa, z Cecylią Renatą i Ludwiką Marią. Odprawiono modły w podzięce za uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

Okres rozbiorów przyniósł świątyni wyniesienie do godności katedry, a rychło i archikatedry, ale stan materialny przedstawiał się fatalnie. Dlatego w latach 30 XIX w. komisja rządowa powołana przez namiestnika carskiego, zleciła generalną przebudowę zaniedbanego

obiekту.

W odrodzonej jesienią 1918 r. Rzeczypospolitej archikatedra stała się ponownie miejscem najdonioślejszych uroczystości, jak msze św. inaugurujące obrady nowego sejmu, pogrzeby wielkich Polaków, w tym zamordowanego po siedmiu dniach urzędowania prezydenta Gabriela Narutowicza, noblisty Henryka Sienkiewicza. Spoczywają tu również Ignacy Jan Paderewski, Ignacy Mościcki, gen. Kazimierz Sosnkowski, kardynałowie August Hlond, Józef Glemp. W podziemiach złożono także prochy Stanisława Augusta, ostatniego króla Rzeczypospolitej.

17 września 1939 r. stanął w ogniu dach świątyni, a następnie pożar przerzucił się do wnętrza. Mimo trudnych lat okupacji duchowieństwo katedry zdołało przykryć kościół tymczasowym dachem i uporządkować wnętrze, na tyle, aby mógł pełnić funkcje duszpasterskie. Jego los dopełnił się dopiero latem i jesienią 1944 r. Podczas powstania warszawskiego teren zespołu katedralnego stał się polem walki. Już drugiego dnia insurekcji spłonęła plebania, a 17 sierpnia wielki pożar pochłonął dachy i wyposażenie kościoła, runęło sklepienie nawy głównej grzebiąc ją pod gruzami. 27 sierpnia Niemcy zdobyli zrujnowaną świątynię, by wysadzić ją w powietrze

w trakcie systematycznego burzenia opuszczonego miasta.

W marcu 1946 r. decyzję o odbudowie archikatedry podjął ordynariusz kardynał August Hlond, jednocześnie prymas Polski i arcybiskup gnieźnieński. Po jego śmierci wiekopomne dzieło przypadło jego następcy. Twórcy koncepcji stanęli przed odpowiedzialnym i jednocześnie budzącym wątpliwości zadaniem. Z jednej strony prawie całkowita utrata dawnej substancji materialnej stwarzała duże pole dla wyobraźni, a z drugiej brakowało punktu odniesienia, którym mogliby kierować się projektanci. Do tego dochodziły pogarszające się stosunki z komunistyczną władzą, niegodzącą się na dominację bryły katedry nad odbudowywanym równolegle Starym Miastem. Na czas odbudowy funkcję prokatedry archidiecezji warszawskiej przejął szczęśliwie ocalały kościół seminaryjny Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Józefa Oblubieńca przy Krakowskim Przedmieściu. W 1950 roku udało się poświęcić odbudowane prezbiterium, gdzie w czerwcu pierwszą mszę św. odprawił prymas Wyszyński. On też uroczystie konsekrował świątynię w czerwcu 1960 r.

Elżbieta i Tadeusz Dzieliccy

Nauka



wchodzą w szczególne relacje ze sobą.

Zacznijmy od definicji prawdy. Najczęściej mówimy o prawdziwym poznaniu - poznanie jest prawdziwe, gdy jest zgodne z rzeczywistością, której dotyczy. Twierdzę, że dzisiaj spadł śnieg, i w rzeczywistości jest tak, jak twierdzę.

Mówimy też, że o prawdziwym i nieprawdziwym wyrażaniu swych wewnętrznych przekonań w mowie: mowa jest prawdziwa, gdy jest zgodna z wewnętrznymi przekonaniem mówiącego, w przeciwnym wypadku mowa jest kłamstwem. Ostatnio mówi się o prawdzie egzystencjalnej, o prawdzie bycia. Człowiek jest w prawdzie wtedy, gdy w każdej - dobrej i złej - sytuacji potrafi być sobą. O takim człowieku mówimy również, że jest człowiekiem autentycznym.

W każdym z tych trzech przypadków prawda odsłania swój głęboko etyczny wymiar - jest źródłem zobowiązania dla człowieka. Człowiek nauki odczuwa to zobowiązanie bardziej niż inni. Jest człowiekiem, który w żadnej sytuacji nie może kłamać ani swymi sądami o rzeczach, ani wyrażaniem swych przekonań, ani swą postawą.

Uprawiając naukę, uprawiamy wielostronny dialog z innymi ludźmi.

Ks. Józef Tischner podejmuje refleksję nad nauką w "Etyce solidarności oraz Homo Sovieticus" i pisze tak: praca naukowa jest dialogiem człowieka z człowiekiem - takim dialogiem, którego celem jest osiągnięciem prawdy. Naukowy dialog tym się wyróżnia, że w nim dążenie do prawdy jest konsekwentne i bezkrompromisowe. Losem nauki jest prawda i losem nauki jest dialog. Nauka narodziła się wtedy gdy człowiek postanowił przed wszelkim zachwytem nad światem i działaniem w świecie zapytać, czym naprawdę jest to, co jest i być może. Odpowiedzi na to pytanie nie można uzyskać w samotności; ktokolwiek coś poznaje, zawsze poznaje z innymi i zawsze jakoś dzieli się owocami swych poznań. Prawda i poznanie sprawiają, że ludzie

Dwie płaszczyzny tego dialogu wydają się istotne - jedną określa słówko "dla", inną słówko "z". Naukę uprawiamy z kimś i dla kogoś. Ten, z kim uprawiamy naukę, jest zawsze w jakimś stopniu naszym mistrzem, ten, dla którego uprawiamy naukę, jest uczniem i odbiorcą prawdy, jest kimś, kogo bardziej interesują owoce nauki niż droga do ich osiągnięcia.

W dzisiejszych czasach nauka pochłania mnóstwo pieniędzy, dlatego ważny jest też organizator życia naukowego. Mamy tu jednak pewne niebezpieczeństwo - wyzysk nauki przez organizatorów. Bywa, że rolę mistrza uzurpuje sobie organizator nauki. Ma on w swoich rękach siły stojące na zewnątrz nauki: obietnicę zaszczytów, groźbę utraty stanowiska i warsztatu pracy naukowej, ma pieniądze na naukę i na życie. Z jakichś powodów nie wystarcza mu zewnętrzne rządzenie nauką, pragnie również władzy wewnętrznej. Jego celem jest najczęściej poddanie nauki pod władzę ideologii, którą sam reprezentuje. Aby osiągnąć swój cel w miarę niepostrzeżenie, podszywa się pod postać mistrza, działając jednak bardziej przemocą niż perswazją, zaczyna narzucać nauce metody, dyktować pytania i odpowiedzi, określać kierunki zastosowań technicznych. Co przez to zyskuje? Uzyskuje głębszy wpływ

na naukę, ale przede wszystkim iluzję, że jego ideologia i jego działalność są zgodne z prawami nauki. Organizator wyzyskuje autorytet nauki, aby usprawiedliwić w ten sposób własne poczynania w świecie.

Moralny wyzysk nauki przybiera tutaj postać ucisku nauki. Nauka jakby dusiła się w ciasnym pomieszczeniu. Szczególnie ostro odczuwa to sam uczony. Jego dobra wola służenia prawdzie nie natrafia na podobną dobrą wolę w sąsiedztwie. W świecie uczonych rosną ściany nieporozumień. Zamiast dialogu z tymi, którzy są na czele nauki, mamy dialog z epigonami, a czasem już tylko smutny monolog na bocznym torze walki o prawdę. Jeśli nawet w monologu tym brzmią jakieś odkrycia, to nie są to odkrycia, o które republiki uczonych właśnie chodzi - nie są to odkrycia na czasie.

Podstawową właściwością prawdy naukowej jest jej uniwersalność - prawda naukowa jest prawdą dla każdego człowieka. Dzieje się tak dlatego, że nauka zajmuje się prawdami podstawowymi, zaś prawdy podstawowe są dla wszystkich ludzi. Nie bada ona indywidualnych prawd ludzkich serc, chyba że tajemnice te wiążą się jakoś ze sprawami ogólnymi.

Inną od poprzedniej formą

zakłócenia dialogu pracy naukowej jest "błąd ucznia"- błąd odbioru owoców pracy naukowej. Polega on na tym, że podchodzi się do owoców nauki selektywnie, zachowując jedno, a odrzucając drugie. Często zmienia się sens jej twierdzeń - z przypuszczeń robi się pewniki, a z hipotez ostateczne wyniki. Głosi się również, że nauka rozwiązała ostatecznie jakiś problem, podczas gdy nic takiego nie nastąpiło. Uczeń staje się entuzjastą, entuzjasta - wyznawcą.

Odbiorcą owoców nauki jest również organizator. Zdarza się, że to właśnie jemu zależy na tym, by nauka owocowała takimi osiągnięciami, które potwierdzą jego ideologię i jego władzę. Organizator czyni z siebie właściciela prawdy naukowej - kupuje ją, jak się kupuje kapelusze. Także tutaj mamy do czynienia z moralnym wyzyskiem ludzi nauki. Wyzysk ten przybiera postać nadużycia nauki. Nadużycie to niedobre użycie tego, co dobre. Zaczyna się od zafałszowania pierwotnego obrazu owoców nauki. Bierze się część i części tej nadaje się charakter czegoś absolutnego. Z tych pięknych teorii buduje się narzędzia śmierci.

Ucisk nauki i nadużycia nauki to dwie najbardziej podstawowe formy ucisku

moralnego nauki przez tych, którzy biorą udział w naukowym dialogu bądź jako uczniowie, bądź jako współpracownicy i organizatorzy życia naukowego. Wyzysk nauki godzi wprost w dobrą wolę człowieka, sprowadza się on ostatecznie do tego, że uczonemu imputuje się bądź jakieś kłamstwo, bądź udział w jakiejś zbrodni. To znamienne, że wyzysk ten nie ma charakteru ekonomicznego. Nie o to chodzi, że się uczonemu mało płaci, lecz raczej o to, że mu się nie pozwala być do końca uczonym.

Czy uczony ma możliwość bronięcia się przed takim wyzyskiem? Istnieje jeden podstawowy warunek obrony: wewnętrzna wierność prawdzie. Nie chodzi o to, by być człowiekiem nauki, ale by być człowiekiem prawdy.

Anna Gębska



Wieści z naszej szkoły

Co by było, gdyby...

Gdyby nie było koronawirusa, nasza rzeczywistość byłaby zupełnie inna. Uczęszczalibyśmy do szkoły, ucząc się w pięknych klasach i spotykając się ze sobą bez dwumetrowego dystansu. Zabrzmiałyby szkolny dzwonek, korytarze przepełniłyby się wesołymi głosami dzieci i młodzieży. Nauczyciele wzięliby w dłonie swoje atrybuty, czyli dzienniki i kredę:) Wiosna i nadchodzące lato to czas

wycieczek, które z pewnością przyniosłyby mnóstwo niezapomnianych wrażeń i emocji. Tęsknimy za wspólnym spędzaniem czasu, za codziennością. Byłoby cudownie wrócić do normalności, do zwyczajnych dni spędzanych w szkolnych murach. Czekamy na nie z niecierpliwością. Do zobaczenia wkrótce!

Magdalena Stępień-Szwajda

Dom

Kiedy mi smutno
potrzebuję ukryć się przed światem
i samym sobą
najdrobniejszy szelest suchych liści
denerwuje mnie
zagłusza moje zmęczone myśli
Zamykam się w ciszy
mojego wnętrza
w domu
by odpocząć
w bezpiecznych dłoniach
Matki i Ojca
oni ukoją ból codzienności
sprawiają, że zniknie.

Sławomir Okoniewski

Mój alkoholizm (13)

Czas dalej specyficzny, szczególnie i trudny...

I tak zastanawiałam się, o czym by napisać w tej mojej "uzależnieniowej" tematyce, bez jakichś smętów, marudzeń, pesymizmów... Napiszę więc o "działaniu".

Kiedy człowiek uzależniony kończy terapię, wychodzi z ośrodka, oczywiście może być różnie – jest już zdany na siebie, od niego zależy, gdzie i jak pokieruje swoje kroki, jaką drogę wybierze, czy będzie potrafił, a przede wszystkim, czy będzie chciał, skorzystać z tych "narzędzi", jakie mu na leczeniu zaoferowano, przedstawiono, pokazano... Nagle nie ma nad sobą tego "parasola ochronnego", tych ludzi zgromadzonych w jednym miejscu, którzy pomogą, wesprą, wytłumaczą, czy zbesztają i naprowadzą myślenie na właściwe tory, ludzi, którzy znają problem, znają mechanizmy, wiedzą, co dzieje się z człowiekiem... A przede wszystkim nie jest już w bezpiecznym, wyizolowanym miejscu, z dala od alkoholu. Taki człowiek, "nafaszerowany" wiedzą, pełen motywacji i chęci, wiary, że podoła, kłębiących się w głowie myśli, tego przeświadczenia, że on naprawdę chce żyć już inaczej, że da radę..., wychodzi z ośrodka, jeszcze

taki entuzjastyczny, pełen nadziei na inne i lepsze, rozpirającej energii i poczucia, że on to teraz może "góry przenosić"... Pewnie każdy z nas zna takie uczucie, każdy przeżywał coś podobnego, ja bym trochę przyrównała ten stan do spowiedzi – wychodzisz taki "naładowany", radosny, lekki, chce ci się tańczyć i śpiewać, uśmiechasz się do ludzi..., i masz odczucie, że teraz to już na pewno będzie lepiej, teraz to już się poprawię, poradzę sobie z tym i z tym, nie wrócę do takich a takich zachowań, pokonam jakiś problem, zapanuję nad nim, mimo tylu pokus – na początku pełen zapału i wiary zabierasz się do tych zmian, zamierzeń, przecież tak bardzo tego chcesz!..., a tu znów upadek, i kolejny, i znów to samo...

I tak też tu dzieje się często z człowiekiem. Wracasz do środowiska, gdzie często ludzie nie znają problemu, bagatelizują, wyśmiewają, nie chcą go widzieć, mają mylne myślenie na temat rządzących mechanizmów. Ludzie nie chcą przyjąć do wiadomości, że jest to choroba, myślą, że ktoś robi to celowo, na złość, przeciw komuś..."jak ty mi możesz to robić", słyszymy na przykład...Musisz sobie radzić, i jesteś z tym sam. Nierozumiany przez innych. Gdy inni

myślą, że to takie proste, wystarczy odstawić butelkę, że to tylko siła twojej woli..., a przecież ty tę butelkę widzisz właściwie wszędzie, każdy podobny dźwięk przypomina ci dźwięk szkła, na ulicy zauważasz każdą butelkę czy puszkę po piwie wyrzuconą gdzieś na trawę, drogę, każdego człowieka pod wpływem, obserwujesz ludzi w sklepie, patrzysz, co mają w koszykach, czy kupują alkohol..., wszystkie myśli masz skierowane w jedną stronę – i nie chcesz pić, chcesz już inaczej radzić sobie z problemami, chcesz przeżyć życie na trzeźwo..., ale jakże często nie dajesz rady!!

Ale miało być o działaniu. No właśnie. Bardzo pomocne jest to, żeby taki człowiek nie był sam ze swoimi nietrzeźwymi myślami, ze swoim znanym sobie dotychczas sposobem radzenia sobie ze wszystkimi bolączkami życiowymi, żeby widział sens, przekierował swoje myślenie, czynnie działał, pracował nad sobą, a nie zasklepił się w swojej "biedzie"..., chodzi też o to, żeby nie był sam, żeby miał wsparcie i innych ludzi wokół siebie, którzy go rozumieją...

I tak ponad cztery lata temu powstał wspaniały pomysł z inicjatywy naszej terapeutki, wiedzionej pytaniami – i co dalej? - program Aktywne Trzeźwienie – to program wspierający trzeźwienie

i wychodzenie z nałogu, pokazujący, promujący przesłanie, że zmiana jest zawsze możliwa, a trzeźwienie to wychodzenie na wolność, trzeźwienie jest czymś pięknym...

Dla takich chwil warto żyć, dla chwil trzeźwych, niezwykłych, ponieważ krystalicznie czystych i prawdziwych, nie ma nic piękniejszego niż doświadczanie świata na trzeźwo w kontakcie ze sobą, z drugim człowiekiem, nie ma nic cenniejszego niż doświadczanie wzajemności, dobroci i miłości, będąc sobą...

No i tak od czterech lat działamy. Zjeżdżamy się z różnych części Polski raz na jakiś czas, na weekend, w jedno miejsce, aktywnie spędzając czas. Dzieją się przeróżne rzeczy, trochę twórczo, trochę artystycznie, na pewno aktywnie, wesoło i bezpiecznie. Odkrywamy swoje możliwości, rozwijamy się i dzielimy, uczymy i mobilizujemy, poznajemy i wspieramy, jest odkrywczczo, radośnie, gwarnie, wesoło, ale i poważnie, gdy trzeba, również. Bo każde spotkanie to okazja właśnie do "aktywnego trzeźwienia", jak w nazwie całego przedsięwzięcia. Jest i działanie poznawczo - turystyczno - sportowo - rekreacyjne: Śnieżka, Drezno, zamek Bolczów, ruiny zamku księcia Henryka, Starościńskie Skały, Białowieski Park Narodowy,

Białystok i udział w meczu piłkarskim, Skalne Miasto w Czechach, itd. Jest więc atrakcyjnie i czynnie. Organizujemy rozgrywki sportowe czy jakiś rajd terenowy z zadaniami i zagadkami, z wielką dozą uśmiechu, humoru i dobrej zabawy...

Są przebieranki, bo urządzamy zabawę w stylu lat 80-tych, czy piknik średniowieczny i organizujemy sobie średniowieczne stroje...

Jest dużo muzyki, koncerty wieczorne, albo ktoś zaproszony, ale też są ludzie wśród nas bardzo uzdolnieni muzycznie, zresztą, jak każdy człowiek – mamy w sobie jakieś talenty, o niektóre byśmy mogli nawet siebie nie podejrzewać... Kiedyś powstało wspaniałe przedstawienie teatralne, z dużym rozmachem, zaangażowaniem, poświęconym mnóstwem czasu, a przygotowane przez członków naszej grupy, fantastyczna sprawa!!

Można wykazać się też artystycznie, na przykład poznając technikę decoupage – powstają piękne, kolorowe cudenka...

Każdy może mieć swój pomysł, wkład, każdy jest ważny w grupie, dla każdego jest miejsce w niej.

Jest też warsztatowo, dyskusyjnie, psychologiczno - terapeutycznie...

Każde spotkanie, które to

z różną częstotliwością się odbywa, co dwa, trzy miesiące, tak w normalnych, że tak powiem, warunkach, ma swój temat. Po takiej fizycznej aktywności, w godzinach popołudniowych, jest spotkanie przy stole, biesiada, przy smakołykami zastawionym stole, bo każdy zwozi, co może, co umie, co potrafi wykonać, więc ciasta, dania na ciepło, zimno, różnorodność wielka, a potem odbywa się oficjalna część tematyczna, gdzie poruszamy jakieś zagadnienie, jakiś wiodący temat, myśl, na przykład – Trzeźwość jako sens życia, Wdzięczność – warsztaty dotyczące poczucia własnej wartości, Ważne wybory w życiu i ich późniejsze konsekwencje, Motywacja do trzeźwienia i do zmiany, Miłość...z miłością wszystko rośnie, a bez miłości wszystko karleje..., Istota i znaczenie przebaczenia w życiu i trzeźwości, Moja wizja zdrowej rodziny...

Czas szybko mija, w niedzielę, po śniadaniu, społeczności podsumowującej, czas wyruszać w drogę powrotną..., do następnego spotkania!!

I tak też tu zakończę, chcąc dziś powiedzieć, że zmiany są możliwe, że dużo można zdziałać, gdy tylko się chce, a z nieodpowiednio obranej drogi, którą kroczyliśmy, zawsze, w każdym czasie można zawrócić.

Małgorzata

Własna refleksja o rodzicielstwie

Któż z nas nie zadawał sobie pytania, czy dobrze wychowuje swoje dziecko, czy dokłada wszelkich starań, aby móc zapewnić wszystko co najlepsze, do jego prawidłowego rozwoju, czy nie jest nadopiekuńczy, czy też nie traktuje dziecka ze zbyt dużym dystansem, lub nie poświęca jemu zbyt dużo czasu, bo jest zaganiany i zajęty własnymi sprawami. Rodzic zazwyczaj w takiej sytuacji pyta sam siebie czy jest dobrym rodzicem i czy jest w ogóle recepta na dobre rodzicielstwo!? Odpowiedź jest niejednoznaczna, a w zasadzie nie ma idealnej recepty jak wychować dobrze swoje dziecko.

Już od dawna ludzie się zastanawiali, nad tym jak wychowywać swoje dziecko, czy tak jak w Sparcie, w starożytnej Grecji, gdzie przede wszystkim chłopcy byli poddawani surowemu wychowaniu, polegającemu na wykształceniu młodemu mężczyźnie wartości patriotycznych. U młodych chłopców rozwijano przede wszystkim siłę, tężyznę fizyczną i odporność psychiczną, potrzebną do służby wojskowej. Każdy Spartanin od urodzenia był podporządkowany bezdusznym prawom państwowym. O życiu człowieka od urodzenia decydowała geruzja (rada starszych). Geronci, czyli najstarsi oglądali każde nowo narodzone dziecko, o ile było silne i dobrze zbudowane, rodzice mieli obowiązek je żywić

i wychować. Jeśli zaś było niekształtne i zbyt chude Rada Starszych nakazywała porzucić je w tzw. Odłogach, miejscowości pełnej przepaści, położonej koło gór Tajget. W społeczeństwie panowało przekonanie, że dla państwa lepiej będzie, by dziecko nie żyło skoro natura od początku nie dała mu zdrowia i siły. Niemowlęta przyzwyczajano do znoszenia samotności i ciemności, oduczano kaprysów i kwileń. Słowem dziecko musiało być twarde i odczulano je z wszelkiej wrażliwości, jeżeli było słabe i chorowite nie miało szans na przeżycie. Głównym zadaniem dziewcząt było natomiast urodzenie zdrowego, silnego dziecka, najlepiej chłopca. Wychowaniem dorastających pańien zajmowało się państwo, które wpajało im wartości patriotyczne i uczyło ich obowiązków domowych, żeby później potrafiły same zadbać o przyszłego męża, wybieranego przez ich ojca. Kobiety również musiały zadbać o swoje, o siebie i o dziecko. Mieszkały, owszem, w domu, ale musiały również dbać o swoje zdrowie fizyczne, więc również ćwiczyły.

Myślę, że dzisiaj w wielu domach również panuje przekonanie, że to kobieta powinna zajmować się dzieckiem, jego pielęgnacją, rozwojem psychofizycznym i przede wszystkim tzw. „domowym ogniskiem”, zaś głównym zadaniem mężczyzny jest utrzymanie finansowe swojej rodziny i domu. Czy takie

konserwatywne podejście do roli rodzicielskiej jest słuszne? Uważam, że to zależy zarówno od sytuacji, wieku i dojrzałości psychicznej samego dziecka. Bowiem powszechnie wiadomo, że dzieci w wieku najmłodszym (przedszkolnym) potrzebują prostych zasad i kierunku postępowania w danych sytuacjach codziennych, np. uczą się zasad *savoir vivre* właśnie od swoich rodziców. To oni są pierwszymi nauczycielami, „mentorami” dla swoich dzieci. Jednak za duże wpływanie i kierowanie swojego syna lub córki przez ojca/ matkę lub obojga rodziców może wpłynąć negatywnie na kształtowanie osobowości dorastającego młodego człowieka. Powinno się pamiętać, że dziecko nie jest naszą własnością, ani służącym. To, że jest mniejsze od nas i w pewien sposób zależne, nie znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Dziecko jest dobrym obserwatorem i szybko się uczy. Pozwólmy mu popełniać błędy, uczyć się na nich, zadawać trudne pytania, na które szuka odpowiedzi. Jednakże, kiedy przesadzimy i będziemy pozwalać, żeby nasze dziecko rządziło nami to również poniesiemy porażkę wychowawczą. Rodzic przede wszystkim powinien być rodzicem, umieć jasno określić granice zachowania i poprawnych relacji między dzieckiem, a rodzicem. Kiedy dziecko robi coś złe, mówić mu o tym, stosując odpowiedni komunikat bez wrzasków, stosowania przemocy fizycznej i psychicznej, która w konsekwencji może spowodować obniżenie własnej wartości, co utrudnia z pewnością funkcjonowanie

w dorosłym życiu.

Wiele jest książek i literatury psychologiczno - pedagogicznej, ukazujących metody i sposoby rozwiązywania konfliktów na tle relacji rodzice - dziecko. Poradniki specjalistyczne często ukazują, że problem zazwyczaj tkwi w samych rodzicach, którzy nie potrafią dostrzec sami, że ich pociechy stają się coraz bardziej samodzielnie, chcące mieć własną autonomię i prawo do własnego zdania. I odwrotnie, dziecko także powinno uszanować zdanie i odrębność rodzica jako osoby, która też ma potrzeby i prawa, a nie tylko obowiązki względem dziecka.

W 1966 roku Thomas Gordon stworzył program "Wychowanie bez porażek", gdzie w sposób szczegółowy opisał, w jaki sposób należy zapewnić dziecku wszechstronny i harmonijny rozwój, bez jakichkolwiek zahamowań i rozczarowań, oraz jak unikać błędów wychowawczych i jakie metody wychowania stosować. Program swój skierował zarówno do rodziców jak i nauczycieli; przedstawia w nim sposoby rozwiązywania konfliktów i problemów, wskazuje na rodzaje porozumiewania się, kształtujące w dziecku postawę samodzielności, odpowiedzialności oraz umiejętność podejmowania właściwych wyborów. "Wychowanie bez porażek" Gordona przede wszystkim zakłada świadomość teorii stosunków międzyludzkich, a więc tego, co rozgrywa się w konkretnych relacjach między ludźmi. U podstaw tej teorii leżą

następujące założenia:

- wychowankowie nie powinni być traktowani przez dorosłych jako szczególnie istoty, lecz po prostu jako osoby,

- dorośli muszą zrozumieć, iż zachowanie ich dzieci kształtowane jest w zależności od relacji zachodzących w układzie dziecko - rodzic,

- rodzice muszą zaznajomić się z kilkoma podstawowymi zasadami komunikacji międzyludzkiej.

W związku powyższymi założeniami, Gordon dokonał podziału wszystkich rodziców na trzy grupy:

- zwycięzców - do tej grupy należą rodzice w bardzo silny sposób podkreślający swój autorytet i władzę, co przejawia się częstym stosowaniem przez nich zakazów, różnych ograniczeń, żądaniem określonego typu zachowań; rodzice ci wydają swoje polecenia i wymagają bezwzględnego posłuszeństwa, aby zmusić dziecko do zrobienia czegoś, grożą mu użyciem kary; konflikty powstające na linii rodzice - dziecko zazwyczaj kończą się zwycięstwem rodziców; rodzice ci uzasadniają swoje kolejne wygrane argumentując je w sposób: "rodzice wiedzą najlepiej", "to dla dobra dziecka" itp.,

- zwyciężonych - ten rodzaj rodziców stara się zapewnić swoim dzieciom nieco więcej swobody, co wynika z faktu, iż uważają się oni za przeciwników metod autorytatywnych; w sytuacji zaistniałych konfliktów,

wygrywa tutaj dziecko; rodzice ci sądzą również, iż niespełnianie oczekiwań ich podopiecznych może być dla nich po prostu szkodliwe,

- grupa chwiejnych - do tej grupy należy najwięcej z rodziców; charakteryzuje ich to, iż częściowo akceptują oni zachowania swoich dzieci, po części zaś nie; ta swoista mieszanina aprobaty i dezaprobaty przejawia się na przemian uleganiem i surowością, twardością i łagodnością, ograniczaniem i cierpliwością, zwyciężaniem i poleganiem; grupę tę stanowią rodzice w pewien sposób niepewni i rozdarci.

Reasumując, wg T. Gordona rodzice mają wykształcone 3 postawy: albo są autorytarni i nie uznają sprzeciwu dziecka, nie przyjmują do wiadomości, że mogą mieć inne zdanie lub własne potrzeby. Drugą skrajną postawą jest taka, że rodzic pozwala na wszystko swojemu dziecku, tym samym nie zna ono żadnych granic, jest rozpieszczane lub nikt się nim nie interesuje. Robi co chce, nie zważając na konsekwencje swoich poczynań. Ostatnią grupą jest tzw. grupa chwiejnych rodziców, którzy w zależności od sytuacji są raz autorytarni a raz liberalni, nie są konsekwentni w tym co mówią i robią. Np. dziecku zabrania się jeść słodczy przed obiadem, ale rodzice w ostateczności łamią ten zakaz pod wpływem silnych prośb łamią ten zakaz. Rodzice w ten sposób pokazują swojej pociesze, że może ona osiągnąć to co chce.

Thomas Gordon przedstawia tzw.

swoją metodę bez porażek, która jest alternatywnym rozwiązaniem do dwóch powszechnie stosowanych sposobów rozwiązywania sporów. A mianowicie rodzic zwycięża, albo dziecko zwycięża. Gordon proponuje zastosować metodę wspólnego rozwiązywania sporów, zarówno dziecko i rodzic w tym uczestniczy. Przedstawię teraz 6 kroków, które pozwolą skutecznie wprowadzić metodę bez porażek do swojej rodziny.

- krok pierwszy → rozpoznanie konfliktu i nazwanie go; jest to podstawowy krok, w którym rodzice muszą zdobyć uwagę dziecka, a następnie zachęcić go do wspólnego rozwiązywania problemu,

- krok drugi → odnalezienie wszystkich możliwych rozwiązań; na tym etapie, rodzice wspólnie z dziećmi, starają się odnaleźć jak największej liczby rozwiązań,

- krok trzeci → krytyczna ocena kolejnych propozycji rozwiązania; na tym etapie dochodzi do odrzucenia przy odpowiedniej argumentacji (drogą selekcji) najmniej odpowiednich propozycji, pozostając na końcu przy jednej lub dwóch, które wszystkim odpowiadają,

- krok czwarty → zdecydowanie się na najlepsze rozwiązanie; nie należy stosować tutaj głosowania, gdyż wszyscy muszą być z wyboru zadowoleni i jednogłośni,

- krok piąty → wykonanie powziętej decyzji; należy tutaj dokładnie opracować wszystkie szczegóły dotyczące

realizacji powziętej decyzji,

- krok szósty → późniejsza ocena krytyczna; może się zdarzyć, iż ustalone rozwiązanie konfliktu okaże się niesprawiedliwe w praktyce, dlatego też należy je poddać takiej modyfikacji, by obie strony były zadowolone.

Należy również pamiętać, iż wprowadzanie metody bez porażek wymaga konieczności aktywnego słuchania oraz stosowania wypowiedzi "ja". Aktywne słuchanie służy również samym rodzicom, którzy dzięki niemu mają możliwość zrozumienia przeżyć i pragnień swoich dzieci; aktywne słuchanie otwiera bowiem i ujawnia prawdziwe uczucia uczestników konwersacji. Wypowiedzi typu "ja" natomiast uświadamiają dziecku, iż rodzice również mają swoje potrzeby i pragnienia, z którymi powinno się liczyć; pragnienia dzieci nie mogą być ważniejsze od tego, co czują i czego pragną ich rodzice (jak już wcześniej wspomniałem).

Podsumowując, komunikacja między dzieckiem, a rodzicem nigdy nie jest prosta. Rodzic pragnie dla swojego dziecka jak najlepiej. Dziecko się buntuje, chce przeforsować własne zdanie itp. Powstaje impas, jednak do zwalczenia potrzeba tylko odrobinę dobrej woli ze strony dwóch osób konfliktu i umiejętności komunikacyjne i próba zrozumienia stanowisk obu stron, a przede wszystkim wzajemnego szacunku.

Sławomir Okoniewski

Piszemy po angielsku

Zdalne nauczanie trwa już drugi miesiąc. Aby urozmaicić uczniom naukę w domu na j. angielskim pojawiają się dodatkowe projekty, które kształtują kreatywność i odciągają od komputera.

Międzynarodowy Dzień Książki

23 kwietnia obchodziliśmy Dzień Książki i Praw Autorskich. Uczniowie klas II i III projektowali zakładki do książki

podpisane ich własnym imieniem. Natomiast uczniowie klas IV i V projektowali plakaty promujące ich ulubione książki. Wybrane prace zebrane zostały w broszurę wydaną z tej okazji i dostępną na stronie internetowej szkoły: <https://tinyurl.com/y8s4ysp2>

Poniżej przedstawiamy kilka wybranych prac.

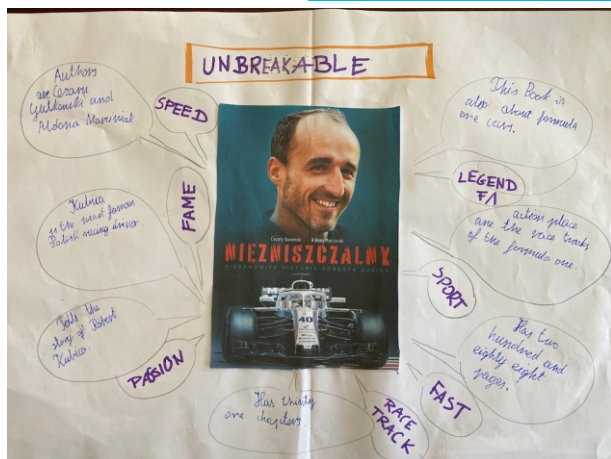
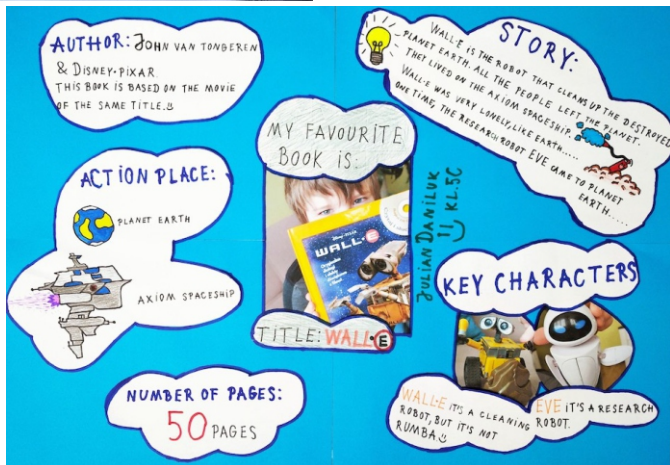
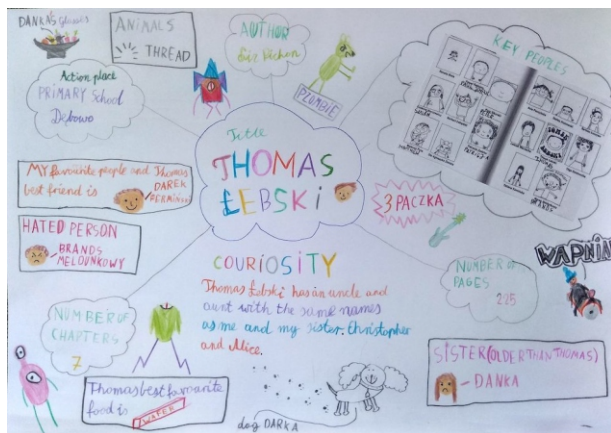
Zakładki wykonane przez uczniów II i III kl.





Plakaty wykonane przez uczniów IV i V kl.





W kwietniu i maju klasy II uczyły się nowych słówek związanych z ubiorem. Jako podsumowanie nauki uczniowie

zaprojektowali wystawy sklepowe, gdzie podpisali produkty i nadali im ceny zapisane w funtach. Wybrane prace przedstawiamy poniżej.



Wykreślanka

Wykreślanka ułożona została przez uczennicę klasy V - Marysię.

A	U	R	U	N	I	F	O	R	M	F	L
O	P	L	S	S	O	O	M	P	D	M	E
L	U	Y	O	C	K	C	Z	S	B	R	T
M	P	R	C	H	Y	O	C	L	A	S	S
N	I	J	L	O	B	R	J	M	K	B	E
V	L	S	K	O	A	M	Q	O	L	A	T
O	R	O	N	L	E	S	S	O	N	C	E
P	K	M	O	M	O	N	H	K	L	K	A
E	D	U	C	A	T	I	O	N	P	P	C
N	S	O	P	T	U	W	Y	Y	O	A	H
K	K	R	I	A	L	G	Z	H	H	C	E
P	A	H	S	N	K	M	J	L	Q	K	R
O	C	A	N	T	E	E	N	G	M	O	B
L	O	F	C	S	S	N	J	G	P	B	T
	SCHOOL		CLASS		TEACHER		LANTEEN		PEN		
	EDUCATION		LESSON		UNIFORM		PUPIL		BACKPACK		

Zadanie domowe = homework

“Keep calm and carry on” to hasło z plakatu z czasów II wojny światowej. Jaka jest historia tego plakatu? Co oznacza to hasło? Jakie są jego inne wersje? Poszukaj odpowiedzi w... internecie.

Życzę dobrej zabawy!

Anna Fraszczyk

- Synu, czy ty masz problemy z narkotykami?
- Ależ skąd, dzwonię i zaraz mam towar.

Syn do ojca:

- Mam dwie wiadomości...
- Pewnie dobrą i złą?
- ...tak jakby, ale dwa w jednym...
- Jak to?!
- Dziadek przestał chrapać...

Od wielokrotnej medalistki olimpijskiej w rzucie oszczepem odszedł mąż. Daleko nie uszedł.

- Doktorze, co z moją żoną?
- Nie wygląda to dobrze...
- To wiem! Pytam co z jej zdrowiem?!

- Dziadku, chcesz obejrzeć ze mną mecz?
- A kto gra?
- Austria - Węgry.
- A przeciwko komu?

Rozmowa kwalifikacyjna:

- Proszę opowiedzieć coś więcej o sobie.
- Wolałbym nie, ponieważ naprawdę zależy mi na tej pracy.

Antoni stłukł lustro i strasznie się zmartwił, że czeka go siedem lat nieszczęść. Jak się okazało niepotrzebnie – jeszcze tego samego dnia rozjechała go ciężarówka.

- Powiedz mi coś czułego...
- Sejsmograf.

- Kochanie, co chciałabyś na urodziny?
- Rozwód.
- Nie planowałem wydawać aż tyle.

Rozmowa kwalifikacyjna:

- Ma pan wyjątkowo duże oczekiwania finansowe jak na kogoś, kto nie ma żadnego doświadczenia w naszej branży.
- Tak. To dlatego, że będę musiał włożyć wyjątkowo dużo pracy i wysiłku w to, żeby zrozumieć czym miałbym się zajmować.

Wpada koleżanka do drugiej koleżanki na chatę i zagaduje:

- Co u Ciebie tak posprzątane? Internet nie działa?

- Kochanie, czy uważasz, że mam jakieś wady?

- Masę...

- To znaczy? Jakie dokładnie?

- Przecież powiedziałam - masę.

- Ile feministek potrzeba do powieszenia zasłon?

- Wystarczy jedna. Jak zaczniesz zasłonom opowiadać o swoim życiu, to same się powieszą.

Piotr po dwóch tygodniach diety zrzucił wagę. Z ósmego piętra.

- Ten Pani piesek jakiś taki chudy. Jak się wabi?

- Anoreksio.

- Baco, a co trzeba zrobić, jak się w górach spotka głodnego niedźwiedzia?

- Nic nie musita robić, on już syćko za was zrobi...

Żona dzwoni do męża:

- Kochanie, w naszym samochodzie oderwało się lustro.

- Jak to? Samo się oderwało?!

- Policjant w protokole napisał, że dachowałam...

Kobiety kochają mężczyzn przede wszystkim za ich poczucie humoru. Oczywiście nie ma nic zabawniejszego niż milion dolarów na koncie.



Chrzty

*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody
udzielając im chrztu w imię Ojca
i Syna i Ducha Świętego (Mt. 28.19)*

Lilianna Maria Gębska * 29.12.2019

Natalia Janowska * 29.01.2020

Prochem jesteś i w proch się obrócisz

Bazyli Czerep + 15.02.2020

Adolf Niewiarowski + 17.02.2020

Walentyna Wiklak + 23.02.2020

Barbara Jaruzel + 15.03.2020

Andrzej Niestrzębski + 21.03.2020

Maria Wojciechowska + 18.04.2020

Agata Monika Jakimów-Liesse + 27.04.20

Adrian Halot + 2.05.2020



Zgony



Wirtualna taca:
Bank Spółdzielczy nr 48 8649 0005 2001 0000 0853 0001
z dopiskiem „Na tacę”